Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. 27 MAJA 1928. № 1.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

Veni Creator.

Veni Creator, w serca nasze —
Jasnością, męstwem, mocą, wolą...
Znijdź, ukojeniem, Boskie Ptaszę,
Gdzie ręce słabną, — serca bolą...
Bezczyn, — co głazem piersi gniecie,
Rzuć w prochy grobów, — Paraklecie...
Gnuśną ospałość, trwogi drżenie
Niech z nas Twa Boska moc wyżenie —
W dusz naszych głąb
Płomieniem zstąp!...

. . . .

Świt, — a chmur wokół czarna gęstwa...
Lecz znamy tajnie lepszej doli:
Tyle wygranych — ile męstwa...
Tyle zdobyczy — ile woli...
I ku złym siłom, — zamiast trwogi,
Rzucony śmiały okrzyk: — „Z drogi!“ —
Niech zła potęga pełza skrycie —
Nam śmiałe, prawe, jasne życie,
Gdy Boska moc
Rozświetli noc!

. . . .

Veni Creator w życia drogę —
Jak słup świetlisty Izraela, —
Niechaj przez burzę i pożogę
Do walk się bardziej duch ośmiela...
Nic to, że pokus rój wokoło —
Byle im śmiało stawić czoło!
Spraw, niech się mocy zła nie trwoży
Duch, przez Cię wsparty, — rycerz Boży,

Dlań jeden cel:
Twych skrzydeł biel.

Veni Creator, Duchu - Boże!
Światłem swem błyśnij w senne oczy,
Gdy jutrznia zbudzić nas nie może!
Niech biel Twych skrzydeł się roztoczy
Nad czołem, męką, w bruzdy zrytem...
Veni Creator, z zorzy świtem,
Ku naszej ziemi smutnym łanom —
I ku serc słabych krwawym ranom —

I rzeknij dlań
Jednako:

Wstań!...

Marja Friedrich-Brzozowska.

Po dłuższej przerwie.

Wielkie straty, spowodowane przez kilkakrotne konfiskowanie naszego pisma, zmusiły nas do czasowej dłuższej przerwy w wydawnictwie.

Teraz, ponownie podejmując pracę, zaznaczamy, iż los „Szczerbca" zależny jest całkowicie od Sz. PP. Prenumeratorów. — Z łaskawie nadsyłanych nam licznych listów, z gorącą zachętą do pracy, widzimy, że ideologja, której służy „Szczerbiec", skupia przy sobie znaczny odłam naszego społeczeństwa — a przez to „Szczerbcowi" jedna bardzo wielu przyjaciół. Zatem do wszystkich osób, zespolonych z nami duchowo, zwracamy się, z prośbą o poparcie „Szczerbca", *przez rozpowszechnianie go, w kołach swoich znajomych i jednanie mu prenumeratorów.*

„Szczerbiec", jako pismo *naprawdę niezależne, nie mając pomocy z żadnej partji*, istnieć może tylko przy takiem poparciu społeczeństwa.

Stajemy do pracy ochotnie, pragnąc nieść Polsce zdrową myśl, opartą na Chrystusowem: „Tak — tak. Nie — nie".

W okresie czasu gdy, iście epidemicznie, ogarnęło umysły zgmatwanie pojęć, załamując, równe dotąd, linje poglądów na najważniejsze sprawy, — *„Szczerbiec" od dawnej swej ideologji nie odchylił się w żadnym kierunku* i ściśle w myśl dawnego programu dalej iść zamierza.

Czy myśl przez nas wyrażona obejmie szerokie kręgi, czy zniknie w zalewie prasy brudnej, zabójczej — ale... liczącej tysiące prenumeratorów, — to już zależy od społeczeństwa.

My stajemy do pracy z wiarą i otuchą.

* *
*

PP. stałych Prenumeratorów naszych przepraszamy za dotychczasową niedokładność w korespondencji, spowodowaną najpierw przerwą w czynnościach Administracji, a następnie pewnemi zmianami w samym zespole redakcyjnym.

Narazie wydawać będziemy „Szczerbca" co dwa tygodnie, ale, mamy nadzieję, że w krótkim już czasie zmieni się on na dawny tygodnik.

Prenumeratę, wpłaconą do końca roku 1927 przenosimy na rok bieżący, obliczając tak, by Szanowni Prenumeratorzy nie byli stratni.

Prosimy o zwrócenie uwagi na zmianę adresu Redakcji i Administracji.

Wobec bojkotu „Szczerbca" — ze strony sprzedawców ulicznych, uzależnionych od głównych ośrodków kolportażu, opanowanych przez czynniki lewicowo-żydowskie, — w Warszawie „Szczerbiec" jest do nabycia jedynie w następujących punktach:

1) Administracja „Szczerbca" — Leszczyńska 7 m. 2 (od Krakowskiego-Przedm. Oboźną. Dojazd tramwajem linją „P").

2) Księgarnia „Kroniki Rodzinnej" — Podwale 4.

3) Księgarnia „Przeglądu Katolickiego" — Krakowskie-Przedm. 71.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

Do szeregów!

W normalnym biegu życia, sił w jednym kierunku zespalać nie potrzeba, nawet przeciwnie — należy starać się rozdzielić je proporcjonalnie, tak, by każda dziedzina życia miała poddostatkiem energji i tężyzny. Inaczej jest w chwili grożącego niebezpieczeństwa; wówczas największy zasób sił musi być skierowany ku obronie, choćby nawet z czasowym uszczerbkiem niektórych potrzeb duchowych czy materjalnych. W myśl słów Wieszcza: — „Nie czas żałować róż gdy płoną lasy" — w chwili grożącego niebezpieczeństwa obrona, siłą rzeczy, staje się pierwszym obowiązkiem i pierwszym, najbliższym celem wszystkich poczynań.

Tak i w normalnym rozwoju i trwaniu życia religijnego akcja obrony ogranicza się tylko do tępienia zła, w miarę możności — i wielkim błędem byłoby ścieśnianie idei Chrystusowej w jakimś ograniczonym zespole ludzi czy haseł. Celem dążeń prawdziwego wyznawcy Chrystusowego winno być przesycenie Ewangelją wszystkich, bez wyjątku, dziedzin ludzkiego życia.

Ale życie religijne przechodzi różne okresy. Bywają czasy niebezpiecznych walk, gdy zła moc usiłuje wyrwać ludzkości, — czy choćby tylko jednemu narodowi, — dotąd dlań święty, a wiodący go w jasną przyszłość, sztandar Chrystusowy.

Wówczas staje się koniecznością zespolenie sił duchowych ludzi konsekwentnie wierzących i zszeregowanie wszystkich wiernych zagrożonemu sztandarowi, ku obronie jego świętych praw.

Niestety, dziś większość z pośród nas nie zdaje sobie sprawy z konieczności takiej duchowej krucjaty, — lub może raczej nie widzi grożącego nam niebezpieczeństwa. A ono przecież jest i coraz większe przybiera rozmiary.

Bardzo wiele mówią nam, w tej sprawie, ostatnie wybory do Sejmu, oraz niektóre posunięcia w ustroju naszego Państwa. — Nie tylko ton życia pogański, — przejawiający się po wojnie w całej Europie i samem istnieniem swojem zaprzeczający praw wskazaniom Ewangelji, — ale zdecydowanie, a celowo, wroga dla życia religijnego akcja chce odebrać nam sztandar Chrystusowy, rozpościerający się nad Polską przez tyle wieków, — jako symbol jej siły — w dniach chwały, a nadziei w zwycięstwo sprawiedliwości — w okresie ucisku.

Ta wroga siła nie nadchodzi już, ale *jest* wśród nas, narasta na naszem życiu zbiorowem, jak nowotwór złośliwy i jak on zaczyna niszczyć, zdrowy dotąd, organizm narodu. Tego śmiertelnego wroga duszy Polaka nie pokonamy w jednym boju; polip ten zbyt głęboko zapuścił liczne swe macki, by można odrazu naród odeń oswobodzić; jedynie skuteczną przeciw niemu bronią jest właśnie zszeregowanie sił katolickich, na jednym szańcu, by wszystkie zakusy wroga napotkały mocny a zdecydowany opór,

w szczytnej, nieuznającej kompromisów, bezwzględności zasady katolickiej, — bezwzględności cechującej każdą rzeczywistą prawdę, nawet w zakresie wiedzy ludzkiej.

Dziś nie wolno nam rozdrabniać i rozdzielać swoich sił, gdyż to grozi Polsce zalewem bezbożności i usunięciem Dekalogu poza nawias życia.

Nie czas dziś na żadne małostkowe porachunki partyjne i dziecinną grę: — moje — twoje. — Kto szczerze wierzy w Boga i rozumie, iż bez Niego niema ani prawdziwej kultury, ani rzeczywistego postępu, niech, w sposób możliwy dla siebie, powiększa zbiorową siłę obrońców praw Bożych w Polsce.

Gdybyśmy wcześniej zrozumieli konieczność takiego zespolenia, Sejm dzisiejszy zgoła inaczejby się przedstawiał.

Zaprzeczyć nie można, że jest już u nas źle. — Sejm obecny ma zmieniać konstytucję, a nie zapowiada się wcale, by głos nasz mógł zająć stanowisko decydujące. Jednak nie należy tracić nadziei. Mimo wielu porażek, dotąd, dzięki Bogu, jeszcześmy nie przegrali. Przyszłość od nas zależy. Sił katolickich posiadamy bardzo wiele, należy je tylko coprędzej zszeregować, a okaże się, że Polska, w istocie swej, jest, jak dawniej, katolicką i mimo wielu odchyleń, — wynikających z wrodzonego nam pociągu do naśladownictwa, — uznającą nad sobą Boże panowanie. Semper fidelis...

Jakkolwiekby licznie rozgałęził się wśród nas wróg Boga i naszej przyszłości, jeśli ujrzy nas tak mocno zespolonych, musi uznać, iż *poganienie Polski jest nie na czasie* i choć, oczywiście, nie zaprzestanie swej szatańskiej działalności, ale musi ograniczyć się do działań podziemnych, nie mając odwagi narzucić nam tego, przeciw czemu protest stanowczy dostrzeże w samej postawie narodu. Bo i to jeszcze jest prawdą dowiedzioną, iż gdy najmocniejsi charakterem ludzie staną zgodnie w jednym szeregu, dookoła nich skupią się liczne rzesze ludzi wierzących lecz słabych, którzy sami nie odważyliby się nigdy na postawę zdecydowaną, ale za szeregami innych staną z radością, bo, mimo słabość swą i lękliwość, wierzą w Boga i w głębi duszy pragną by prawa Jego były szanowane.

Więc stańmy zgodnie, równo a mocno przy sztandarze Chrystusowym, pamiętając, iż od nas naprawdę zależy cała przyszłość Polski.

T. M. Friedrich.

Ukrzepić myśl.

Przed obrazem Najświętszej Panny, słynącym łaskami, modliła się żarliwie „modna" pani.

Snać przedstawiała Najświętszej jakąś potrzebę serca, może prosiła o odsunięcie nieszczęścia, może o ratunek dla siebie, czy ukochanych, — dość że modlitwa jej była widocznie ufna i szczera. Lecz właśnie ta szczerość modlitwy, w zestawieniu z wyglądem klęczącej z jej pozycją,

wywoływała bardzo przykre wrażenie. Podobny obrazek przeniesiony żywcem na płótno, bez tytułu przemawiałby do widzów jako „Szyderstwo".

Czy osoba ta rzeczywiście chciała szydzić z Boga? — Bynajmniej. Ona naprawdę przyszła się modlić...

Kiedyś w rozmowie z kolegami, zastanawialiśmy się, co może myśleć osoba z uczciwego domu stosująca się do modnego dzisiaj stroju i modnego sposobu bycia. Zdania były podzielone, ale przeważała opinja, że zmysły biorą górę w kobiecie i dlatego tak łatwo hołduje ona powiewom poganizmu. Jeden tylko, z pośród naszego grona, wypowiedział dziwne zdanie: Nie warto tracić czasu na debaty w tej sprawie, bo dzisiejsza modna kobieta przedewszystkiem *wcale nie myśli.* Rzecz prosta że myśli muszą przesuwać się przez jej mózg, ale tylko w formie fali przypływającej i odpływającej, oraz jakichciś splątanych pojęć bez związku — lecz kobieta z tego chaosu nie wydobywa konkretnej treści, — słowem *sama nie myśli.* Dzieje się tu coś podobnego jak w życiu małego dziecka, które już wie że jest ogień spalający drzewo i wie, że istnieje ból, — ale w małej główinie swojej nie umie zestawić tych dwóch wiadomości w logiczny wniosek, iż ogień może boleśnie sparzyć mu rączkę — i... chwyta płomień. —

Uważam, że ten kolega najlepiej ujął treść omawianej sprawy. Bo rzeczywiście, gdybyśmy zadali takiej „modnej" pani kilka pytań, a ona odpowiedziałaby nam na nie zupełnie szczerze, musielibyśmy dojść do przekonania, iż myśli jej to jeno zbiór oderwanych od siebie pojęć, częstokroć wykluczających się wzajemnie.

Gdybym np. owej pani, z przed obrazu, zapytał: — Czy wiesz że Ta, do Której modlisz się, tak gorąco, jest Istotą Najczystszą? — Że zniewaga Bogu wyrządzona jest i Jej zniewagą? — Że chcąc być wysłuchanym w modlitwie trzeba Boga czcić, a nie znieważać? — Że w człowieku są złe skłonności więc należy unikać okazji do złego? — Że Chrystus straszliwe — „biada" rzucił gorszycielom?

Na wszystkie te pytania, napewno, otrzymałbym odpowiedź twierdzącą; — a jednak pani owa *zanosiła prośby do Najświętszej Dziewicy ubrana bezwstydnie i klęcząc tak, iż każdy czystych obyczajów młodzieniec musiał odwracać wzrok od jej postaci...* — Inna znowuż pani, w obronie dzisiejszej mody, twierdząca zawadjacko, że „przecież ciało to nie jest zło, by je ukrywać" — na zadane sobie pytanie czy uważa, że wogóle winniśmy zarzucić wszelkie szaty, odpowiedziała podrażniona: — Ja mówię poważnie, a pan to w żart obraca. Przecież nie jesteśmy dzicy by żadnych szat nie nosić! —

Logicznego związku takiej odpowiedzi, z poprzednio wygłoszonym poglądem, oczywiście niema.

A oto inny obrazek.

Kaznodzieja zakonnik, w pełnej Chrystusowej prostoty słowach, przedstawia zgubny wpływ na młodzież męską bezwstydnych ubiorów kobiecych.

Kazanie to, przypominało, przeobrażające serca przemówienia Proboszcza z *Ars*. Sługa Boży *prosił* niewiasty by nie dopomagały do zniewag utajonego w świątyni Boga... Najszczerszy ból drżał w głosie mówcy; współczujący ból człowieka znającego dokładnie rany serc, otwierających się przed nim tak często...

Po kazaniu, grono „modnych" pań, dotąd stojących pod amboną, by uniknąć tłoku przeszło na prezbiterjum, klękając, jakby na szyderstwo z Boga i Jego sługi! Oto dowód, że w świadomości tych pań pojęcie świątyni, nabożeństwa, kazania, i życia — to był splot rzeczy bez żadnego związku.

Taka płynność poszczególnych pojęć, nie dająca się scalić, ani zdecydowanie rozdzielić na zło i dobro, cechuje dziś nie tylko kobiety, ale u nich, z racji wpływu ich na cały ton życia i wychowania bardziej jaskrawo się uwydatnia. Niemożliwość logicznego wiązania poszczególnych pojęć cechuje ludzi chorych na t. zw. katatonję czyli stopniowy zanik inteligencji, powolną ruinę psychiczną. Coś podobnego zaczyna się dziać z duchem naszym. Katatonikami nazwać nas nie można, bo, przy szczerych chęciach i rzetelnej pracy, staćby nas było jeszcze na logicznie mocne skojarzenie wszelkich pojęć, ale lenistwo i sybarytyzm myślowy czyni nas katatonikami ducha. Zdeptana i wzgardzona zasada Chrystusowa pozbawia dusze nasze światła i właśnie tych szczerych chęci mogących nas odrodzić.

Ukrzepić nam trzeba myśl w Chrystusowej szkole: —To czyń—a tego nie wolno, — by, z rozciągliwego mięczaka, stężała w kształt konkretny pewny w swych linjach. Inaczej nie przyniesiemy życiu istotnych korzyści, zawsze nie odpowiedzialni za swoje czyny — a właściwie nigdy ich niepewni.

Ukrzepiać należy myśl przy wychowaniu.

Dziecko, rozwijając się umysłowo, szuka logicznego związku we wszystkich przejawach życia. To stałe pytanie dziecięce: Dlaczego, poco? — dowodzi, że w świadomości dziecka jest poczucie, iż wszystko musi mieć cel istnienia — dopiero wadliwe wychowanie zakłóca tę harmonję w umyśle dziecka, dając mu pojęcie, że słowa i czyn, teorja i praktyka — to dwa bieguny przeciwne.

Doskonale scharakteryzował to Wincenty Rapacki, w jednej ze swoich nowel. Dziecko, z natury swej dobre, po przeczytaniu powiastki, w której mały bohater oddał swoje śniadanie ubogiemu — i słysząc od matki uwagę: Widzisz jaki to był dobry chłopczyk — zapragnął go naśladować; lecz gdy postąpił podobnie, matka skrzyczała go, nazywając głupim, że się zadaje z dziadami. Na to mały myśliciel, po krótkiem zastanowieniu, rzekł do siebie: — To w książkach widocznie tylko tak piszą — na niby. — *To już teraz wiem.*

Już wiedział...

Paweł J.

Pod światło.

— Dlaczegoż pani nie bierze tych dziesięciu złotych dopłaty z licytacji? Rzeczy już niema. — A gdzie są? — zapytała cichutko.

Mówiłem przecież pani, że sprzedane—zaakcentował mocno urzędnik.

Ona, jakby nierozumiejąc tych słów, stała w osłupieniu, biedna, zszarzała i dziecięco malutka, w swej zasuszonej starości. Po chwili, głosem matowym, jakby z trudem wydobytym, zapytała:

— Sprzedane?... Jakto?...

— No zwyczajnie — odparł, tym razem brutalnie, urzędnik — nie opłacała pani prolongaty przez kilka miesięcy więc sprzedane na licytacji. Porzucił jej na ręce banknot i w tej chwili, przestając się zajmować sprawą staruszki, rozpoczął kolejne wywoływanie numerów.

Odpychana, przez podchodzących do okienka interesantów, starowina posuwała się coraz dalej ku ścianie.

W tem zasuwaniu się jej malutkiej, nędznej postaci, pod naporem silnych, niekiedy barczystych, ludzi był niewysłowiony tragizm.

Pamiętam przeżyłem już raz podobne uczucie, patrząc na gigantyczną, w pomyśle i wykonaniu, rzeźbę Dunikowskiego p. t. „Fatum"...

Podszedłem do staruszki. Po kilku splątanych zdaniach już wiedziałem wszystko. Wdowa po profesorze, powstańcu, córka obywatelstwa, zrujnowanych również przez powstanie. Trochę grosza, uciułanego ze znojnej pracy pedagogicznej męża, umieściła, uważając to za święty obowiązek, w państwowej, długoterminowej pożyczce... Powiedziano jej, że jako żona i córka powstańca, może otrzymać monopol spirytusowy lub tytuniowy — więc stara się o to. Tyle już się nachodziła, tyle dowodów musiała wyszukać! Mówią jej, że dostanie. — A teraz sprzedaje różne rzeczy z przeszłości i tak jakoś dotąd żyła. Mieszka u poczciwych ludzi mających trzy pokoiki, (jeden odnajmują, w drugim jest warsztat szewcki). Za mieszkanie uczy ich dzieci. Dobrze jej tam; ludzie serdeczni. Trochę rzeczy, które nie zmieściły się w jej pokoiku, wzięli do swego mieszkania a potem pomogli je nieźle sprzedać. On zawsze bezinteresownie zeluje jej trzewiki; a nawet mówił o nowych, ale przecież nie można nadużywać dobrych serc ludzi. Ona suknie jej naprawia i zawsze dba żeby się ciepło ubrała. Dzieci też bardzo pilne i kochane — razem z rodzicami proszą by nie gardziła ich obiadem — ale ona przecież nie może okradać biednych ludzi. — Wszystko to staruszka wypowiadała pośpiesznie, gorączkowo.

— Dobrzy ludzie — dodała — to też wszystko co mam z ubrania i rzeczy, koniecznych dokąd żyję, im pozostawię.

— Ale panią tu spotkała jakaś strata, — zapytałem nieśmiało, czując, że potrącam bolesną ranę, na chwilę zmartwiałą, pod wpływem wstrząsu, snać na starczy umysł dosyć znacznego, skoro pod nim nawet świadomość bólu chwilowo się zatarła. Łagodne, zielonkawe źrenice staruszki zatrzy-

mały się dobrą chwilę na mej twarzy, wreszcie szeptem już zapytała: — Proszę pana, czy być może żeby oni to wszystko sprzedali?... — Skoro była licytacja... — chciałem objaśnić, lecz głos zatrzymał mi się w gardle. Czułem, że *to wszystko* to nie tylko wartość materjalna, ale przedmioty posiadające dla staruszki najżywszą wymowę, — cząstka jej serca.

— Mój Boże, mój Boże — szeptała. — Panie szanowny a możeby jeszcze coś można zaradzić. — Zielonkawe źrenice zaszkliły się...

Chciałem zaradzić. Chciałem odkupić starowince bezcenne dla niej pamiątki — ale napróżno. Przepadły! Obrączki ślubne jej i męża, medaljonik złoty od chrztu jedynego synka, zmarłego w 6-tym roku życia, łyżka srebrna, którą kapłan, umierającej matce staruszki podawał wodę po przyjęciu Wiatyku — i zegarek złoty, subtelnie grawerowany płaski zegarek z Kościuszką, stary przyjaciel rodziny, który matce staruszki wskazywał gdzie w tej chwili może bić się z Moskalami jej mąż, a samej staruszce, gdzie z ojcem jej przebywa umiłowany Bolek... A potem 11 listopada 1918 roku — o, pamięta staruszka doskonale: — o godzinie 12-ej w południe, na tym zegarku sprawdziła kiedy smyki nasze zaczęły rozbrajać Niemców...

Zastawiła te skarby swoje jeszcze przed wprowadzeniem się do dzisiejszej siedziby. Nie miała kupca na rzeczy, które mogła sprzedać i zresztą sama nie umiała sprzedawać, było wtedy jej *trochę* ciężko, bo nawet przez *trzy dni* nic nie jadła, więc sąsiadka poczciwa, która widziała jej zegarek, z najlepszego serca poradziła by go zastawić w lombardzie. Potem taż sama sąsiadka wyszukała jej dzisiejsze mieszkanie — i tak przez przeprowadzkę, ze starości, zapomniała że trzeba się do swoich pamiątek dowiedzieć...

Z zielonkawych starczych źrenic spoglądała na mnie niedola, boleśniejsza niż zrezygnowane żebractwo. Widoku tych źrenic w onej chwili nie zapomnę nigdy.

Daję teraz nie szkic do powieści, nie nastrojową fantazję, ale *samo życie*. To wszystko *naprawdę było* i patrząc na swoją staruszkę myślałem z głębokim bólem, że *takich* żywych relikwij Polska posiada bardzo wiele, ale je strąca... w pył — a właściwie nie Polska to czyni, tylko ludzie rozdzielający jej włości podług swoich upodobań. — Gdyby trzeba było w dwóch słowach określić charakter i najwybitniejsze cechy staruszki nie znalazłbym lepszego określenia nad: — cichą dobroć. Nie narzekała na nikogo, nie miała żalu do ludzi, nie żałowała dawnych ofiar, cieszyła się wolnością Polski, tylko na zapytanie czy tak wyobrażała sobie tę wolność, odruchowo odpowiadała prędko, już widocznie myślom własnym, nasuwającym się jej po mojem pytaniu: — Ale napewno będzie lepiej — napewno!—

Dom staruszki i zacnej rodziny, u której mieszkała, stał się dla mnie odpoczynkiem i źródłem wiary w ludzi. — Bóg państwu wynagrodzi, że taką opieką otaczacie starość — odezwałem się raz do właściciela mieszkania. A na to usłyszałem prostą odpowiedź: — Sztandary z powstania szanuje się — a jakże można nie szanować ludzi którzy tyle cierpieli dla Polski?—

Prawy człowiek. Dla niego Polska nie stała się źródłem zwiększonych dochodów; jak dawniej, na chleb musi pracować przy swoim warsztacie, a rozumie, że „Polska to jest wielka rzecz" i cierpienie dla niej nadaje człowiekowi cechę godną najwyższego szacunku.

Uczciwy dom polskiego rzemieślnika dał staruszce ciepło rodzinne, wdzięczność, opiekę i cześć—czego mogłaby się spodziewać od zmartwychwstałej Polski a czego nie dopełnili ci, których obowiązkiem było, za Polskę to dopełnić.

A taka staruszka nie jedna *jeszcze* żyje... Ale ich ubywa, ubywa coraz więcej a z tymi starcami schodzi do grobu to wszystko co było dawniej Polski siłą moralną i ukrzepieniem, schodzi dostojność ducha i piękno romantyzmu. — Odchodzą, ale, na wieczną hańbę naszych czasów, i ludzi, którzy powinni do tego nie dopuścić, drogę do swego grobu znaczą łzami po stracie najdroższych pamiątek, sprzedanych w lombardzie, dreptaniem po urzędach, z prośbą o zapewnienie kawałka chleba na ostatnie lata życia — a częstokroć *głodem* i chłodem...

Tak odchodzą do grobu ludzie przeszłości, przed którymi teraźniejszość winna klęknąć w czci pokornej.

Dominik Bem.

Próbna rakieta.

Ludzie niedokładnie uświadomieni w tej sprawie zarzucają duchowieństwu krakowskiemu, z księdzem Metropolitą Sapiehą na czele, zbyt ostry sposób postępowania w stosunku do posła Putka i zbyt wielkie podkreślanie jego czynu. Zapominają, że tu nie idzie tylko o osobę posła działającego samowolnie, ale o zaznaczenie stanowiska Kościoła u nas i zakreślenie wyraźne linji, poza którą w Polsce jeszcze przechodzić nie wolno. — Ileż złego uniknęlibyśmy, gdyby w wielu sprawach u nas odrazu postawiono kropkę nad „i", kładąc tamę bezprawiu!

Wystąpienie posła Putka było próbą sił katolickich i sposobu zareagowania na gwałtowne wtargnięcie wrogich sił do naszych własności. Że była to rzeczywiście próbna rakieta mówi nam uchwała parlamentarnego klubu Wyzwolenia tej treści:

„Klub parlamentarny Wyzwolenia stwierdza, że polityczna walka kleru o zapanowanie nad wszystkiemi dziedzinami społecznemi i państwowemi życia, która ujawniła się ostatnio w bezprawnej formie przez rzucenie interdyktu na Posła Putka zmusza klub parlamentarny Wyzwolenia do wytężenia wszystkich sił do walki z bezprawnemi zakusami kleru i *do realizacji postulatów Wyzwolenia rozdziału Kościoła od państwa.* Klub wyraża posłowi Putkowi uznanie za jego społeczne i uświadamiające prace na terenie gminy Chocznia powiatu wadowickiego".

Nie było protestu.

Niewola wyżłobiła głębokie ślady w duszach naszych. Z konieczności przyuczywszy się do cichego sarkania po kątach, a milczenia wobec wrogiej przemocy, która nas zmiażdżyć mogła — i dziś to stosujemy w wolnem Państwie, narzekając, częściowo z przyzwyczajenia, na wszystkie ustawy i poczynania sfer rządzących — zarówno złe, jak dobre; narzekamy w ciszy swych mieszkań, lub w kołach najbliższych przyjaciół, ale braknie nam odwagi do jawnego wypowiedzenia swoich poglądów, do uczciwego protestu przeciw szkodliwym posunięciom. Wiem, że dziś nie wszystko mówić można, ale jednak wiele dałoby się wypowiedzieć i wiele zła ukrócić, gdybyśmy otwarcie wypowiadali swoje myśli. Postawa narodu to wielka siła, z którą wszyscy liczyć się muszą. — Milczące przyjmowanie krzywd i deptania praw,. upoważnia do lekceważenia i rozzuchwala czynniki nam wrogie.

Jako przykład naszego karygodnego milczenia poruszę tylko dwie sprawy. Organ „Pochodnia" daje nam bardzo ciekawe zestawienie cyfr, pisząc:

— Magistrat stolicy polskiego przemysłu włókienniczego, m. Łodzi — ma w radzie miejskiej 23 socjalistów, którzy zawarli z Żydami i Niemcami przymierze przeciw polskości.

Dzięki temu, w licznych instytucjach i przedsiębiorstwach jest język niemiecki urzędowym, a pracownicy polscy są spychani na ostatnie miejsca.

Magistrat m. Łodzi uchwalając zapomogi i subwencje, tak rozporządził polskim groszem podatkowym:

Żydzi dostali:

1) dla tow. młodzieży żydowskiej	5.000 zł.
2) dla żydowskiego stow. sportowego „Hasmonea"	2.000 „
3) dla towarzystwa szerzenia oświaty wśród żydów	5.000 „
4) dla „Talmud Tory"	3.000 „
5) dla żydowskich kursów wieczorowych „Bnej Sjon" . . .	3.000 „
6) dla kursów wieczorowych Hecholim Homerkeri	4.000 „
7) dla kursów wiecz. im. Borochowa	2.000 „
8) dla kursów wieczorowych im. Medema. . . . . . : . .	2.500 „
9) dla szkoły żydowskiej im. Borochowa	16.000 „
10) dla szkoły żydowskiej im. Medema	20.000 „
11) dla innych towarzystw żydowskich	14.000 „
Razem	76.000 zł.

Niemcy dostali:

1) na utrzymanie niem. uniwersytetu lud. „Kulturkampf“. . .		25.000 zł.
2) na utrzymanie związków młodzieży niemieckiej		5.000 „
3) na utrzymanie towarz. sportowego młodzieży niem. . . .		5.000 „
4) na bursę przy niem. seminarjum nauczycielskiem		3.000 „
	Razem	38.000 zł.

Sekciarscy marjawici dostali:

na parafję . . . . 8.000 zł.

Y. M. C. A. dostała:

1.000 „

Polacy dostali:

1) Macierz Szkolna		1.000 „
2) Sokół		1.000 „
3) Polskie Towarzystwo Robotników „Pochodnia“		1.000 „
	Razem	3.000 zł.

Czy tylko w Łodzi takie zestawienie cyfr jest możliwe? — Niestety, napewno wiele podobnych ułożyćby można. A jednak wszystko to jakoś przechodzi bez protestu ze strony pokrzywdzonego polskiego społeczeństwa, bez głosów oburzenia i usiłowań na drodze prawnej, do wydobycia się z pod tyranji obcych wpływów.

Tak się przedstawia sprawa przemocy materjalnej obcych przybyszów na naszej ziemi. — A jest i przemoc inna.

Niedawno, redaktor pisma, o wyraźnie burzycielskich tendencjach, urządzał szereg wieczorów, obliczonych na brak krytycyzmu i gonitwę za niezdrową sensacją szerokich mas. Afisze zapowiadały „Sąd nad upadłą kobietą“. Humbug urządzono z całym aparatem sądowym — oskarżeniem, obroną, wyrokiem i t. d. Ale zamiast obrony upadłej kobiety, wieczór poświęcono *gloryfikacji prostytucji*. Mająca (w afiszu) rolę obrońcy J. Stankiewiczowa, wygłaszała zdania policzkujące moralnie kobietę polską i poniżające godność uczciwej pracy, przez postawienie jej na jednej linji z prostytucją. Taki wieczór torował drogę bolszewizmowi pewniej i szybciej, aniżeli sowieckie armaty i karabiny. Zgmatwaniem pojąć otumaniał niedoświadczone umysły a komunałami frazesów, schlebiających najniższym instynktom, zatruwał młode serca. — Publiczność, składająca się z różnych sfer towarzyskich i ludzi o różnych poglądach — to zaznaczam wyraźnie — bez protestu słuchała, ubliżających godności kobiety polskiej i wogóle człowieka, poglądów i określeń. Dopiero na żywy protest jednostki, przeciw bezczeszczeniu pracy, odezwało się kilka głosów, prędko jednak sci-

szonych groźną postawą motłochu wysłuchującego, z zapartym oddechem, poglądów godnych dzikich bestyj, a nie myślącego człowieka. Wobec stanowczego protestu wszystkich obecnych na sali osób, które, z racji swego stanowiska, czy głoszonych przekonań, były do tego obowiązane, — motłoch jużby nie miał nic do powiedzenia. Ale tego protestu nie było, ani na sali, ani później w prasie. Niektórzy publicyści tłomaczyli się, że nie chcieli złu robić reklamy. Czy aby na serjo ten wzgląd przeważył?... Jeśli tak, to milczenie w tym razie najzupełniej chybiało celu, bo ów humbug był dostatecznie rozreklamowany, by cała Warszawa o nim wiedziała, a milcząc, prasa przechodziła do porządku dziennego nad faktem, który może mieć nieobliczalne następstwa. Snać niektórzy panowie publicyści uważają, że awantury pijaka na mieście, bójka dwóch łobuzów, czy kradzież zegarka, są rzeczą ważniejszą, aniżeli zatruwanie legjonu dusz młodzieży, skoro o tem zamilczeli, a tamtych wypadków nie usuwają w cień.

Wiem tylko o jednym proteście, skierowanym do P. Komisarza Rządu, po którym to proteście już, na powtórzonym podobnym wieczorze, ominięto najbardziej drażliwe i deprawujące zwroty. Czy na to wpłynął ów protest — nie wiadomo, dość, że fakty dziwnie się zbiegały.

By jakikolwiek rząd mógł wytępić zło, musi w tem mieć pomoc społeczeństwa i wskazanie wyraźne gdzie zło się gnieździ, — inaczej wszelkie dobre usiłowania spełzną na niczem. Do tego rodzaju współpracy z rządem zawsze jesteśmy obowiązani.

Rozpierzchłe echa.

Jak wieści z za świata dochodzą do nas echa z Meksyku. Groza i zarazem potęga tych wieści, zbyt jest wielka, byśmy ją należycie odczuć i zrozumieć mogli. Miałkie życie codzienne zjadaczy chleba, wysuwane, niestety, na pierwszy plan, wyjałowiło naszą jaźń z pierwiastków pokrewnych dobiegającym nas echom... Nie z innem uczuciem czytamy wieści o dzisiejszych męczeństwach jak czytaliśmy np. krwawe rządy Dyoklecjana czy Nerona. Nie stać nas na odczucie *bliskości w czasie* bohaterstwa współczesnych męczenników. Smutny to objaw i należałoby wiele chwil poświęcić zastanowieniu się nad faktem, że to teraz właśnie, gdy my tak mali jesteśmy i jałowi duchowo, gdy nie możemy zdobyć się na najmniejszy wysiłek dla zasady, właśnie teraz — może i w tej chwili, gdy ja piszę te słowa, a inni czytać je będą — na tej samej kuli ziemskiej ludzie oddają życie dla Chrystusa przelewając zań krew...

Takie obrazy jak poniżej zamieszczony, a powtórzony za niereligijną gazetą meksykańską = „El Universal" — winniśmy jakby wypalić w swej świadomości. To moc krzepiąca w najcięższych chwilach życia.

Gdy zginęli, rozstrzelani za wypełnianie obowiązków religijnych, za

Wiarę (a podstępnie oskarżeni o udział w zamachu na generała Obregona) bracia Pro, Humbert inżynier i drugi brat, młody kapłan z zakonu Jezuitów, zanim ciała ich wydano rodzinie, leżały one w kostnicy szpitala wojskowego. Starzec Miquel Pro, ojciec męczenników, przybył z córką do kostnicy. Był blady i twarz miał ściągniętą kurczem bólu. Fotografowano go — nie protestował. Zapytał spokojnie: — „Gdzie są moi synowie?" A gdy mu wskazano, podszedł do zwłok, ucałował je, potem krwią, rozlaną na czole kapłana zwilżył chusteczkę, jak to czynili pierwsi chrześcijanie — a gdy córka załkała głośno, rzekł: — „Nie mamy żadnego powodu do płaczu". — Inny starzec 75-letni ksiądz Wiaz skonał wołając: — „Niech żyje Chrystus Król!"

Do tego nic już dodawać nie trzeba, należy nam tylko tę *prawdę* dzisiejszych dni przemyśleć głęboko.

W czambuł!

Wprowadzenie niektórych ustaw w życie odbywa się u nas z iście młodzieńczą — powiedzmy grzecznie — naiwną brawurą. Zapomina się, że w życiu niema przeskoków, lecz stopniowy rozwój.

A już najbardziej cierpi, na wielu gwałtownych inowacjach, młodzież szkolna. Wielu, dziwnego typu pedagogów, wyobraża sobie, że młodzież, to materjał do próbnych eksperymentów i nagina ją do nowych systemów, spotykanych u innych narodów, nie licząc się z psychiką i charakterem polskiego dziecka. — Innym razem omówimy tę kwestję obszerniej, dziś tylko chcę zwrócić uwagę na jedną palącą sprawę, odległości szkół po wsiach i gwałtownego, bezapelacyjnego zamykania szkół istniejących w wielu punktach, znacznie dla dzieci bliższych aniżeli nowa szkoła.

Nikt nie zaprzeczy, że zakładanie szkół jest jednym z pierwszych obowiązków w państwie, ale oczywiście szkoły *dobrej*, z odpowiednim doborem nauczycieli i z zabezpieczeniem dzieci przed wszelkiem złem. Dokąd szkoła takim warunkom nie odpowiada, nie wolno niszczyć istniejących już, uczciwych placówek oświatowych.

Nie pomyślano dotąd nad kwestją tak ważną, jak przejście dzieci do szkoły i do domu. Przy odpowiedniej organizacji, dałoby się urządzić tak zw. podwody, by uniknąć niebezpiecznych wędrówek przez lasy, często o zmierzchu lub w zupełnej ciemności. Jak praktycznie możnaby przeprowadzić taką myśl, mogą powiedzieć tylko mieszkańcy wsi, ale faktem jest, że na dalszej przestrzeni, przy dobrych chęciach i dobrem rozliczeniu, jakoś dałoby się to uskutecznić. — Byłam świadkiem takich wędrówek dzieciaków przez lasy skierniewickie o zmierzchu — i bez obawy posądzenia mię o przesadę, powiem, że lepiejby było dla tych dzieciaków gdyby wcale nie znały murów szkolnych, skoro drogę do nich opłacają całą wartością duszy dziecięcej...

Dzisiejsi wychowawcy, jakby wzięli sobie za hasło: — W czambuł! — Gwałtownie się niszczy wszelkie dawne szkoły i systemy, gwałtownie wprowadza nowe, młodzież spędza się w gromadę, bez uwzględnienia subtelnych odcieni każdej duszy i każdego serca dziecięcego, chowa się ją jak stado źrebców, myśląc tylko o rozwoju fizycznym, z pominięciem zupełnem wrodzonego wstydu, słowem, wychowuje się ludzkie zwierzątka lecz nie człowieka. Społeczeństwo to widzi — narzeka, ale czemu się nie wypowiada?

Dziadkowa gawęda.

O straśliwem pokręceniu poćciwości z grzechamy.

Dziwne czasy nastały!
Dzieją się, bo, kawały,
Człek, gdy patrzy się dokoła,
Chce, czy nie chce, to zawoła:
— Cały świat dziś to... Tworki!

Wszystko ci jest opaczne,
Połamane, cudaczne,
Ode czynów, aż do stroju,
Wszystko warjackiego kroju —
Aże strach jest powiadać.

Jakby w owej piosence —
Gdzie to zając ma ręce,
Gdzie ktoś workiem się podpierał,
A widłami łzy ocierał —
Tak jest dzisiaj na świecie.

Dawniej zawdy człek wiedział,
Gdzie jest cnoty, zła przedział,
Wszystkie grzechy i paskudy
Szły do jakiejś ciemnej budy —
A nie, jak dziś, na jasność,

Gdy w kościele niewiasta
Uklękła se — to basta,
Już człek wiedział, że złe myśli,
Ona z głowy swej wykryśli —
Bo jej wiara tak każe.

Dzisiaj klęka podwika —
Ale w głowie ma bzika:
Na kolana ci upada —
A na grzbiet trzy nitki wkłada
I pozatem — więcej nic!

Wzdycha, szepcąc pacierze, —
Myślisz: prosto a szczerze —
Ale łzy — niby z modlunku —
To jej płyną po malunku,
Którym gębę wciąż maże...

Kornie głowę swą kłoni,
A ślipiami wciąż goni
Wszystkich chłopców, co przechodzą,
Czyli jej się nie przygodzą
Do spaceru w Aleje.

Dawne polskie dziewoje
Prześliczne miały stroje —
Krasne były — niby kwiaty, —
U głów im, jak długie baty,
Wisiały dwa warkocze.

Dziś, na świata zgorszenie,
Znikło dawne odzienie,
Kobieta, — jak pomylona, —
Niby pudel osmyczona,
Zwać się każe garsonką.

Moje miłe podwiki,
Porzućta raz te bziki!
Mężczyzny was obełgują,
Że to piękność w was znajdują
A za oczy kpią zdrowo.

M. T. F.

— **W Administracji „Szczerbca" (ul. Leszczyńska 7 m. 2) są do nabycia:**

1) Życiorys świątobliwej Wandy Malczewskiej, p. t. „Siostra ludu polskiego", barwnie skreślony przez K. Klimowiczową. Cena 1 zł. Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej" — Podwale 4.

2) Powieść obyczajowa, przeznaczona dla szerszego ogółu, p. t. „Józiuk", napisana przez Aleksandra Mocnego; w łatwej formie omawiająca bolączki życiowe. Cena 1 zł. 50 gr.

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.975, jak również i w Administracji „Szczerbca".

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2—5.

Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	zł.	100
1/2 strony	„	50
1/4 strony	„	30
1/8 strony	„	20

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p.

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.